

Jerzy Ziomek

Kto mówi?

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 6 (24), 44-55

1975

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Jerzy Ziomek

Kto mówi ?

1. Któż z nas, kto długo stał w zatłoczonym wagonie, nie czytał z nudów po wielokroć: „Nie wychylać się”, „Nicht hinauslehnen”, „Ne passe pencher en dehors”, „È pericoloso sporgersi”.

Proza kolejowa

Wszystkie te napisy mówią niby to samo: powstrzymują od ryzykownej czynności wystawiania części korpusu poza linię okna. A jednak nie postawiłbym między nimi znaku równości czy równoznaczności. Wsłuchuję się w te słowa i dochodzę powoli do przekonania, że ta proza kolejowa nie jest tak prozaiczna.

Włosi mówią do mnie najuprzejmiej i z pewną troską: „Niebezpiecznie jest wychylać się”. Mówią ładniej, bo nie tonem rozkazu, lecz łagodnej perswazji. „Sporgersi” z akcentem na „o” jest daktyliczne: jakby mi ktoś palcem pokiwał ku przestrodze. Francuz mówi bardziej stanowczo, ale i rzeczowo: „Ne pas se pencher”, dodając „en dehors”, że-
bym się przypadkiem nie pomylił i nie wychylił „en dedans”. Niemieckie „Nicht hinauslehnen” jest równie ostre i stanowcze jak polskie, równie bez-

osobowe. Ale gdy czytam ostrzeżenie niemieckie, wiem, że autor napisu — ten „ostrzegacz wirtualny” znajduje się także wewnątrz wagonu. Przedrostki niemieckie mogą odróżniać położenie mówiącego wobec kierunku ruchu. I tak: „hinaus- (-lehnen, -gehen, -fahren)” oznacza ruch od mówiącego na zewnątrz, natomiast „heraus-” towarzyszy ruchowi w kierunku mówiącego. Ostrzegający zatem dzieli ze mną niebezpieczeństwo, należy do tej samej społeczności: chciałoby się niemal powiedzieć, że złączony jest ze mną wspólnotą losu i kondycji.

Przesada? Zapewne, wiele więcej z tej analizy nie dałoby się wycisnąć. Może coś o charakterze narodowym? O duchu języka? O historii stosunków cywilizacyjno-komunikacyjnych? Ryzykowne. I tylko na dalekim horyzoncie rysuje się pokusa rozprawiania w duchu Humboldta albo Triera, Sapira albo Chomskiego.

2. A teraz dla odmiany fragment *Hamleta*:

Why, let the strucken deer go weep,
The hart ungalled play;
For some must watch, while some must sleep:
Thus runs the world away.

Ten czterowiersz to nie zwykły fragment, lecz zwarty tekst-cytat, wyposażony w funkcje aforystyczne. Dlatego też wielu tłumaczy, na nowo przekładających *Hamleta*, ten czterowiersz zostawiało w uświęconej tradycją sceniczną wersji Paszkowskiego:

Niech ryczy z bólu ranny łód,
Zwierz zdrów przebiega knieje,
Ktoś nie śpi, aby spać mógł ktoś.
To są zwyczajne dzieje.

Próbowali poprawić Paszkowskiego Tarnawski, Tretniak, Brandstaetter¹, ale sztuka udała się chyba dopiero Słomczyńskiemu:

Naprawiacze
Paszkowskiego

¹ Przykłady i analizy różnych polskich wersji tego fragmentu w artykule J. Żuławskiego: *O tłumaczeniu ksiąg*. W: *Przekład artystyczny. O sztuce tłumaczenia*. Księga druga. Pod red. S. Pollaka. Wrocław 1975, s. 381—387.

Cóż, ranny rogacz padł bez tchu,
 Jelonek mknie wesoło,
 Ktoś uśnie, ktoś nie zazna snu,
 Tak świat się toczy wkoło².

Rogacz
 czy daniel

Jak udowodnić, że Słomczyński lepszy? Lepszy, bo wyszedł z większym zyskiem? Wyszedł z zyskiem, powiadam, a nie „obronną ręką”. Przekład jest grą, w której wygrywa się jak przy zielonym stoliku — raz tracąc, raz zyskując, a nie jak w turnieju gromiąc przeciwnika na udeptanej ziemi. Słomczyński wygrał opozycję „deer—hart” jako „rogacz—jelonek”, której nie uchwycił Paszkowski („łoś—zwierz”). Ranny „deer” jest silny, mocny, groźny, potężny, ciężki; łoś natomiast jakoś łagodniejszy i słabszy od „zdrowego zwierza” (pomijam już taki drobiazg, jak to, że słowiańskie „zdrów” może występować tylko we frazie werbalnej, a nie nominalnej). Tretiak trafniej przeciwstawił rannego „zwierza” wesołej „łani”, ale za to kazał mu się „rykiem dusić”. A jednak rogacz Słomczyńskiego budzi niejakie wątpliwości: jest nieco śmieszny z racji swego ubocznego znaczenia idiomatycznego, podobnego do franc. „le cornu” (zdradzony mąż). Może więc lepszy byłby jakiś „daniel” (jak u Brandstaettera)? Tylko że ten „daniel z bólu łąka”, a „jelen” („hart”) krzepko ryczy („grzmi krzepki ryk jelenia”), przez co kontrast „deer—hart” został właśnie odwrócony. A gdyby tak wziąć „łosia” od Paszkowskiego a „jelonka” od Słomczyńskiego? Nie uchodzi. Pokusa przekładu syntetycznego jest wielka (zdarzało mi się widzieć, a raczej słyszeć jakie melanje w teatrze), ale nie ulegniemy jej. Nie przez lojalność dla tłumaczy-artystów, lecz z ważniejszych powodów metodologicznych. Uprzedzając konkluzję: literatura jest

² Piszącemu ten artykuł w lipcu 1975 r. nie jest znany cały przekład Słomczyńskiego (próby *Hamleta* w Starym Teatrze w Krakowie trwają). Omawiany ustęp cyt. za J. Kydryński: *Milton i Szekspir Słomczyńskiego*. „Życie Literackie” 1975 nr 13 (1209).

tworem wielogłosowym. Różnica między Szekspirem a „Nie wychylać się” polega na ilości głosów, które odzywają się w tekście oryginału oraz przekładu i toczą z sobą grę.

3. Jeśli wyobrazić sobie tłumacza jako gracza, tekst Szekspirowski jako jego przeciwnika, jeśli przyjąć, że w tej grze istnieją pewne reguły — nie tylko językowe! — to okaże się, że w tłumaczeniu nie ma tryumfatorów. Przekład jest grą wielochodową, skończoną, złożoną z wielu strategii i z wielu wypląt, po części antagonistyczną. Te terminy, pożyczone z teorii gier, znaczą w opisowym języku krytyki literackiej mniej więcej tyle: 1) tekst oryginału jest osobliwym przeciwnikiem: stawia zaciekły opór, ale zarazem „chce przegrać”, ponieważ przegraną tekstu jest wygrana tłumacza, czyli wspólny sukces; 2) tłumacz jest graczem przesadnie uczciwym (jeśli jest szachrajem, nie jest tłumaczem): respektując reguły gry, dąży do wyniku zerowego, tzn. chce, by jego przekład był nie gorszy od oryginału, ale i nie lepszy; 3) przekładanie składa się z kolejnych posunięć (chodów, chronów) zmieniających stan rzeczy na planszy: wygrawszy rym, trzeba przegrać dwuznaczność, zdobycie archaizmu oznacza poniesienie eufonii. Albo na odwrót. Itd. Itp.

Nie ma przekładów adekwatnych i kongenialnych. Bywają tylko genialni (nie kongenialni) tłumacze. Kongenialność i adekwatność są pojęciami mało użytecznymi w teorii przekładu. Sądzę, że należałoby je zastąpić pojęciami optymalności. Przekład jest zawsze kompromisem politycznym: kombinacją zysków i strat.

4. Przekład artystyczny jest nie tylko grą o zawrotnej ilości strategii, ale także o pokaźnej liczbie graczy.

Gdybyśmy wyobrazili sobie tłumaczenie na kształt stolika z szachownicą pośrodku i dwoma graczami naprzeciw siebie, byłoby to znaczne uproszczenie. Przekład jest grą osobliwą: w odróżnieniu od wszel-

Gra z Szekspirem

Wielu graczy

kich innych gier, w których gracza możemy oddzielić i odróżnić od bodźców, strategii i wyników, w sztuce translatorskiej, podobnie jak we wszelkiej sztuce, narzędzia nie są tylko narzędziami, środki — środkami, przekazy — przekazami. Przekład jest grą wieloosobową w tym sensie, że „osobami” grającymi stają się: tekst, język, idee. Powiemy o nich bez *licentia scientifica*, że biorą udział w rozgrywce.

5. Czy można tłumaczyć, nie rozumiejąc? Dla laika pytanie jest absurdalne, fachowiec zaś zamyśli się głęboko, nim udzieli odpowiedzi, albo na pytanie odpowie pytaniem: co to znaczy „rozumieć”? Jeśli rozumieniem znaczenia pewnego znaku językowego jest przepisanie go zgodnie z danymi regułami w postaci innego znaku (lub innych znaków), to oczywiście wolno nam będzie powiedzieć, że komputer tłumacząc „rozumie”³. Teoretycy przekładu, przewidując jednakże opór przeciw takiemu rozumieniu „rozumienia”, wydzielili dwa podstawowe kierunki translatoologii (kierunek lingwistyczny i kierunek literaturoznawczy) i zaproponowali odróżnienie rozumienia „lingwistycznego” — czyli rozumienia formy — od „rozumienia istoty”⁴.

Nie wdając się w spór o sensowność takiego podziału nauki o przekładzie (nawiasem mówiąc, wydaje mi się mało sensowny), pozwolę sobie zwrócić uwagę, że „rozumienie lingwistyczne” i „rozumienie istoty” jest tylko niezbyt szczęśliwym przemianowaniem starego problemu przekładu i interpretacji. Nie wiem, czy już starożytni Grecy i Rzymianie, ale z pewnością stary Schleiermacher⁵ odróżniał

Rozumienie
formy i istoty

³ Na ten temat obszernie A. Ludskanow: *Tłumaczy człowiek i maszyna cyfrowa*. Przekł. K. Leski i A. Naumow. Warszawa 1973, *passim* i s. 69.

⁴ *Ibidem*, s. 88 i n.

⁵ F. Schleiermacher: *Über die verschiedenen Methoden des Übersetzens* (1813). W: *Gesammelte Werke*. Band 3, Teil 2. Berlin 1838. Na ten temat R. Kloepfer: *Die Theorie der literarischen Übersetzung*. München 1964, s. 10. Kloepfer chyba niesłusznie utożsamia „das Dolmetschen” z praktyką

„das Dolmetschen” (dla określenia formalnej i bezosobowej czynności tłumaczenia) od „das Übersetzen” (tłumaczenia interpretującego). Niestety nie da się tej różnicy oddać po polsku: „tłumaczenie” na pozór bliższe jest interpretowaniu, ale „der Dolmetscher” to po polsku właśnie „tłumacz” w sensie usługowego pośrednika — tłumacza konferencyjnego, dyplomatycznego, symultanicznego. Musimy więc poniechać nomenklatur i poprzestać na stwierdzeniu, że istnieją różne poziomy przekładania: im wyższy poziom, tym większy udział podmiotowej obecności tłumacza-interpretatora. Nie każde tłumaczenie i przekładanie jest interpretacją, ale każda interpretacja jest przekładaniem i tłumaczeniem.

6. „Zdaniem Bertranda Russella — «nikt nie rozumie słowa *cheese* (ser), póki nie zapozna się z serem w sposób nie tylko lingwistyczny»⁶. Gdybyśmy jednak zastosowali się do wskazań Russella — komentuje Jakobson — i położyli «specjalny nacisk na językowych aspektach tradycyjnych problemów filozoficznych, musielibyśmy stwierdzić, że nikt nie rozumie słowa *cheese*, póki nie zapozna się ze znaczeniem przypisywanym temu słowu w angielskim kodzie słownym. Każdy reprezentant cywilizacji «bezserowej» zrozumie *cheese*, jeśli będzie wiedział, że w języku angielskim oznacza ono «pokarm sporządzony z odcisniętego zsiadłego mleka» i jeśli będzie miał chociażby tylko lingwistyczne pojęcie, co to jest zsiadłe mleko. Nigdy nie kosztowaliśmy ambrozji ani nektaru i tylko lingwistycznie poznaliśmy słowa: «ambrozja», «nektar» oraz «bogowie» — nazwy ich mitycznych konsumentów. A jed-

Filozofia języka i problem sera

(Praxis) i „das Übersetzen” ze sztuką (Kunst), dość wąsko zresztą pojętą, w dzisiejszym potocznym znaczeniu. Dla Schleiermachera sztuka (hermeneutyka) obejmowała bibliotykę i teologię.

⁶ B. Russell: *Logical Positivism*. „Revue Internationale de Philosophie” IV 1950, s. 3.

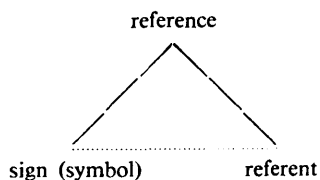
nak rozumiemy te słowa i wiemy, w jakim kontekście każde z nich może być użyte”⁷.

Jakobson polemizuje z Russellem w sposób niezbyt poprawny. To prawda, że znaczeniem „cheese” nie jest jego smak czy klasa smaków (klasa przeżyć smakowych konsumentów), ale też nie jest nim sposób produkcji. Nie wiem, jak się produkuje jogurt, ale od czasu gdy jadam jogurt, przypisuję słowu „jogurt” inne znaczenie niż wtedy, gdy należałem do cywilizacji „bezejogurtowej”.

Rozwiązania:
Russella
i Ajdukiewicza

Przykład z ambrozją i nektarem jest wręcz chybiącym argumentem: semiologia i logika od dawna zmagają się z problemem zdań zawierających nazwy puste. I jakiegokolwiek rozwiązanie przyjmujemy, czy Russellowską koncepcję tzw. słabej interpretacji zdań ogólnych, czy Ajdukiewiczowską teorię języka intencjonalnego, nigdy nie powiemy, że „ambrozje” i „nektary” mają znaczenie tylko czysto lingwistyczne. Zresztą — czy semiologia może się uzależniać od rozstrzygnięć naukowych, filozoficznych i teologicznych? O tym, że „bogowie” — konsumenci nektaru nie istnieją, wiemy nie jako semiolodzy. Czy zdanie o Bogu w ustach wierzącego i w ustach ateisty ma inne znaczenie?

Pewnych wątpliwości pozwoli uniknąć ujęcie znaczenia przez Ogdena i Richardsa. Przypomnijmy ten dobrze znany schemat⁸.



W takim ujęciu brak przedmiotu odniesienia (referent), np. nieistnienie jednorożca, bogów, nektaru

⁷ R. Jakobson: *Językowe aspekty tłumaczenia*. Przeł. Z. Sroczyńska. W: *Przekład artystyczny...*, s. 110.

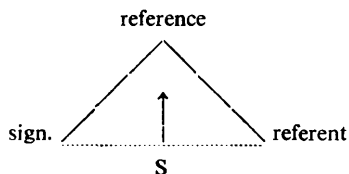
⁸ C. K. Ogden, I. A. Richards: *The Meaning of Meaning*. London 1953.

nie likwiduje znaczenia referencjalnego jednorożca, bogów, nektaru⁹.

W modelu Ogdena-Richardsa brakuje mi jednego elementu, a mianowicie Podmiotu Mówiącego (S), który: a) używa symboli, b) poznaje rzeczywistość i c) jest nosicielem pojęć (referencji). Podmiot ów to nie tylko użytkownik i obiektywny obserwator. To także przedmiot, którego pojęcie zostaje wyartykułowane przy pomocy operacji kodowych. Kod zaś nie został podmiotowi tylko podarowany — będąc tworem człowieka, toczy z nim nieustanną grę podania się i zawładnięcia.

Styl mój w tym momencie staje się coraz bardziej zagmatwany. Jakbym czytał Merleau-Ponty'ego.

Być może, że to wszystko, o czym mowa, dawno zostało opisane pod postacią systematyki znaczeń, dzielonych na syntaktyczne, referencjalne, pragmatyczne¹⁰. Mnie zależy jednak nie na tym, by zaproponować jeszcze jeden wcale nie lepszy podział, lecz by podkreślić i wydobyć szczególną rolę podmiotu w komplementarnej zmianie znaczeń, w ruchu po wszystkich trzech bokach trójkąta Ogdena-Richardsa:



Yeti jest nazwą posiadającą znaczenie (referencja), ale pozbawioną przedmiotu odniesienia (referent). Sfotografowano ślady stóp yeti i określono przybli-

Czego brakuje
Ogdenowi i
Richardsowi?

Yeti i referencja

⁹ Por. U. Eco: *Pejzaż semiotyczny*. Przeł. A. Weinsberg. Warszawa 1972, s. 53.

¹⁰ O koncepcjach Apresjana, proponując istotne korektury, podkreślając przy tym rolę znaczenia pragmatycznego, mówiła na Konferencji Metodologicznej w Warszawie (18 listopada 1974 r.) A. Okopień-Sławińska w referacie pt. *Preliminaria do badań nad semantyką wypowiedzi poetyckiej*.

żone rozmiary zwierzęcia (zwierzęcia?). W tym momencie znaczenie yeti nieco się zmieniło. A co będzie, gdy złapiemy yeti? Nie wiem, twierdzą tylko, że relacja między symbolem a referencją jest zależna od wiedzy i poglądu, jakie podmiot S posiada o rzeczywistym lub intencjonalnym przedmiocie odniesienia (referent).

Powrót do
mówiącego
człowieka

7. „Powrót do człowieka mówiącego — powiada Ricoeur — głoszony i zapoczątkowany przez Merleau-Ponty'ego na przedłużeniu ostatnich pism Husserla, został tak pomyślany, że przeskakuje się tu etap obiektywnej wiedzy o znakach i przechodzi od razu do słowa”¹¹.

Ten cytat pośrednio odnosi się do przekładu. Trzeba tylko myśl Ricoeura przystosować do terminologii literaturoznawczej. Spróbujmy przy analizie każdego zdania zapytać: „kto mówi?” a znajdziemy się na tropie znanego problemu homofonii lub polifonii dzieła literackiego. Głos autora jako przekaźnik głosu narratora i jako przekaźnik głosu bohatera zostaje w przekładzie poddany modulacji poprzez głos tłumacza. Bez względu na to, czy tłumacz sobie tego życzy. Zmiana głosu jest nieuniknioną konsekwencją zmiany miejsca podmiotu (lub podmiotów) w stosunku do kodu i rzeczywistości.

8. Wyobraźmy sobie zdanie: „Der Kaffee ist schon fertig”. Cóż łatwiejszego jak przełożyć to na język polski („Kawa już gotowa”) lub jakikolwiek inny język kręgu cywilizacji „kawowej”. Przed dokonaniem przekładu trzeba jednak zapytać o delimitacyjno-tekstowe właściwości zdania. Sens tego zdania będzie inny, gdy wyjmemy je z rozmówek, napisanych nie wiedzieć czyim głosem i przeznaczonym na wszystkie głosy, a więc na głos niczyj, i inny, gdy sobie przypomnimy, to pochodzi z *Lalki*: „Gut Mor-

¹¹ P. Ricoeur: *Wyzwanie semiologiczne: problem podmiotu*. Przeł. E. Bieńkowska. W: P. Ricoeur: *Egzystencja i hermeneutyka. Rozprawy o metodzie*. Opr. S. Cichowicz. Warszawa 1975, s. 201.

gen, meine Kinder, der Kaffee ist schon fertig” — rzekła stara Minclowa, która językiem swoich przodków dała znać nie tylko o przygotowaniu porannej kawy, lecz wypowiedziała sakramentalną niemal formułę rodzinnego ciepła. Ale przecież głos Minclowej nie był „własny” — został stworzony i powołany przez pana Bolesława Prusa — stał się więc głosem w głosie. Dla uproszczenia pomijam pośredniczącego między autorem a postacią tak czy inaczej skonstruowanego narratora. Tych głosów może być o wiele więcej — najistotniejsza jest nie ich ilość, lecz ich różność gatunkowa. Nazwijmy je heterofonią.

I ta właśnie heterofonia odgrywa w przekładzie szczególną rolę.

Lalka tłumaczona na rosyjski, francuski, angielski itd. w tym miejscu zatrzyma oczywiście wypowiedź Minclowej w niemieckim języku. Tak postępując tłumacz dochowa maksymalnej wierności oryginałowi, a mimo to będzie przysłowiowym tłumaczem-zdrajcą. Sens przywołanego fragmentu polega na tym, że bohaterka mieszka w Warszawie, że mówi dwoma językami (po polsku gorzej), że między tymi dwoma językami istnieje określona topologicznie odległość inna niż między ewentualną narracją rosyjską, francuską, angielską itd. a niemieckim przytoczeniem.

A co najciekawsze, w tym sensie dany fragment *Lalki* jest w ogóle *nieprzetłumaczalny na niemiecki*. Między językiem narracji a językiem dialogu nie ma bowiem w wersji niemieckiej żadnej odległości.

9. „Paris” to po polsku Paryż. Ionesco wszakże sądzi, że Paryż po hiszpańsku znaczy Madryt i sądząc tak wcale nie kpi. O tłumaczeniu nazw miejscowych i imion własnych książkę by można napisać. Pierwszym zdaniem takiej książki powinno być zastrzeżenie, że wszelkie analizy i próby kodyfikacji należy poprzedzić poszukiwaniem genologicznych właściwości tekstu.

**Heterofonia
a przekład**

Poszukiwania
genologiczne

„Le petit-maitre” z komedii Romagnesi’ego hulał w Paryżu. Jego polski dubler, „fircyk w zalotach”, bawi się w Warszawie i pod Warszawą. W tym wypadku i zgodnie z oświeceniową teorią przekładu „Paris” po polsku znaczy Warszawa.

Każdy tłumacz się biedzi nad pytaniem, czy bohater, który w oryginale ma na imię Peter, Pierre, Pietia powinien w polskim przekładzie nosić imię oryginalne czy stać się Piotrem. Czy Peter, który jeździ „undergroundem”, powinien jako Piotr jeździć metrem? Może Szybką Kolejką Miejską? Może kolejką podziemną? Głos tłumacza i zaprojektowany głos czytelnika dokonują swoistego zawłaszczenia świata przedstawionego lub z tego zawłaszczenia rezygnują. To właśnie miałem na myśli mówiąc, że podmiot S uruchamia i zmienia relację między symbolem a referencją i przedmiotem. W tym sensie podmiot S jest rzecznikiem określonych reguł gatunkowych. Czynność tłumaczenia może być przybliżaniem tłumaczonego tekstu i jego świata, ale może być także jego oddaleniem — rozumieniem przez dystans.

Peter Pan jest oczywiście Piotrusiem Panem, ale Pierre Dupont powinien pozostać Pierre Dupont i mieszkać sobie dalej w Aix-en-Provence, jeśli począł się we współczesnej konwencji werystycznej. W wieku XVIII — być może — jako Piotr Mostkowski osiadłby pod Biłgorajem. Nie piszę zbioru rad dla tłumaczy i nie rozstrzygam, kiedy Jacques ma być Jacques’em, kiedy Jakubem, a kiedy Kusbusem. Twierdzę tylko, że tekst oryginału i tekst przekładu *odnoszą* się do siebie, a to odnoszenie zna różne warianty: od wchłonięcia do wyobcowania.

10. W 1930 r. pisał Walter Benjamin: „Ponadhistoryczne pokrewieństwo języków, jeśli traktować je w całości, polega raczej na tym, że każdy z nich określa to samo, co jednakże nie sprawdza się w

każdym z nich z osobna, lecz tylko w totalności ich wzajemnie uzupełniających się intencji”¹².

Byłoby Benjamin prekursorem współczesnej lingwistyki Kartezjańskiej i poprzednikiem Chomsky’ego? Wydaje mi się, że Benjamin bliższy był empiryzmowi niż racjonalizmowi, ale z całą pewnością był prekursorem wielu myśli łączących dzisiaj teorię znaku z teorią kultury. Zwracał uwagę, że problemy przekładu nie są wyłącznie problemami lingwistycznymi. W tymże artykule pt. *Zadania tłumacza* pisał: „Analogie i znaki zwykle inaczej naprowadzają na znaczenie niż poprzez realizację intensywną, czyli wyprzedzającą, sygnalizującą. Owa najintymniejsza relacja pomiędzy językami to szczególnie przypadek konwergencji. Polega ona na tym, że języki nie są względem siebie obce, lecz *a priori* — pominąwszy wszelkie historyczne odniesienia — spokrewnione w tym, co chcą wyrazić”¹³. Języki rzucają na siebie światło. Teksty rzucają na siebie światło. Światło pada zarówno ze struktur, tych tajemniczych urządzeń stworzonych przez człowieka a człowiekowi nieposłusznych, jak i z ludzkiego wysiłku ujarzmienia języka i zapisania w nim rzeczy doświadczonych.

Tłumaczenie jest stawianiem luster, aby języki, ludzie i rzeczy mogły się przeglądać. Tłumaczymy nie tylko po to, by tekst cudzego języka przyswoić własnemu, lecz i po to, by własny język zobaczyć w promieniu światła padającym z cudzego tekstu.

Benjamin
bliższy
empiryzmowi

Zwierciadlana
teoria
przekładu

¹² W. Benjamin: *Zadania tłumacza*. Przeł. J. Sikorski. W: W. Benjamin: *Twórca jako wytwórca*. Wyboru dokonał H. Orłowski. Poznań 1975, s. 298 (przekład tego cytatu pozwoliłem sobie nieco poprawić).

¹³ *Ibidem*, s. 296.